

Oswojony
DIABEŁ

Oswojony **DIABEŁ**

JUSTYNA
KRAWCZYK



Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Ewelina Kapelewska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Volodymyr, PAPALAH / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © monticellllo / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2026 by Justyna Krawczyk

Copyright © 2026, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo Kobiecte sp. z o.o.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-857-7

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss



PROLOG

Nazywam się Hanna Adamska, ale na oddziale prawie nikt się tak do mnie nie zwraca. Dla nich jestem Harper. Pracuję w prywatnym szpitalu dla VIP-ów w Krakowie. Ksywka przyłgnęła do mnie w pierwszym roku pracy. Ponoć od harpii, bo potrafię być wredna, gdy sytuacja tego wymaga, a na tym oddziale takie sytuacje zdarzają się często, gdy lekarze się szarogęszą. Chociaż do końca nie wierzę w to uzasadnienie, moje koleżanki często się nudzą, a wymyślanie innym przydomków to ich ulubione zajęcie.

Dzisiaj mam nocną zmianę. Mój aktualny „skarb” to pacjent VIP z Włoch, który zajmuje najlepszą salę i któremu towarzyszy więcej goryli w czarnych garniturach niż prezydentowi. Po korytarzach krążą plotki, że został postrzelony podczas jakichś negocjacji biznesowych. Nie moja sprawa, ale dziwne, że policja się tym nie interesuje.

Moim zadaniem jest dopilnować, żeby pacjent, Alessandro Serrano, przeżył do rana. Ma stosować się do zaleceń: leżeć

plackiem i pozwolić, by rana pooperacyjna się goiła. Słyszałam od dziewczyn z poprzedniej zmiany, że jest przystojny jak sam diabeł, ale trudny. Dobrze, że przynajmniej komunikuje się po angielsku – to spore ułatwienie, bo nikt na oddziale nie zna włoskiego.

Dwóch jego ochroniarzy, stojących po obu stronach drzwi do sali, zmierzyło mnie wzrokiem, gdy podchodziłam z wózkiem medycznym. Skinęłam im głową. Widziałam większych osiłków, którzy mdleli na widok igły. Sprawdzili, czy nie próbuję wwieźć nic podejrzanego. Wsunęłam kartę do czytnika i weszłam do środka. Pomieszczenie bardziej przypominało luksusowy apartament hotelowy niż szpitalną salę. Jedynymi oznakami medycznej rzeczywistości były stojak z kroplówką i kardiomonitor. I oczywiście leżący na łóżku pacjent. Pacjent, który wcale nie leżał plackiem.

Siedział na krawędzi łóżka, ubrany tylko w szpitalne spodnie. Mimo półmroku bez problemu dostrzegłam zarysy jego mięśni. Potargane ciemne włosy opadały mu na czoło, a gdy podniósł na mnie wzrok, poczułam, jak dreszcz przechodzi mi po plecach.

Podparł się ręką o materac, wyraźnie zamierzał wstać.

– Dobry wieczór, panie Serrano – powiedziałam spokojnym tonem, podjeżdżając wózkiem bliżej. – Czas na sprawdzenie parametrów i kroplówkę. Proszę się położyć.

Spojrzał na mnie, jakbym była czymś irytującym.

– Nie będę leżał, czuję się dobrze – odparł. Jego głos był niski, głęboki, z szorstką nutą.

– Świetnie – odparłam, wskazując na kardiomonitor – ale ten monitor ma inne zdanie, a ja bardziej ufam jemu niż panu. Każdy taki ruch to ryzyko rozejścia się szwów i krwotoku wewnętrznego. Nie sędzę, żeby chciał pan znowu trafić na stół operacyjny. Proszę się położyć.

Zignorował mnie i napiął mięśnie, przygotowując się do wstania. Westchnęłam. A więc to znaczyło „trudny”. Raczej uparty i głupi. Podeszłam i położyłam mu dłoń na zdrowym ramieniu, by lekko, ale stanowczo uniemożliwić mu ruch. Jego skóra była gorąca. Zamrugał, wyraźnie zaskoczony moim dotykiem.

– Kim ty, kurwa, jesteś, żeby mnie dotykać? – warknął.

Spojrzałam mu prosto w oczy, nie cofając ręki.

– Pielęgniarką, która nie pozwoli panu się wykrwawić na swoim dyżurze i zafundować jej papierkowej roboty na całą noc – powiedziałam. – A teraz po raz ostatni proszę, by się pan położył. Niech mnie pan nie zmusza do ostateczności.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Ku mojemu zdziwieniu w kąciku jego ust pojawił się cień uśmiechu.

– Hanna – powiedział, czytając moje imię z plakietki – jeśli chcesz tu dalej pracować, to słuchaj uważnie...

– Słyszałam to już nieraz – odparłam, przerywając mu. – Do łóżka. Liczę do trzech. Raz...

Posłuchał i z sykiem bólu opadł z powrotem na poduszki. Podpięłam mu kroplówkę i sprawdziłam parametry na monitorze.

– Wróć za dwie godziny – powiedziałam. – Proszę spróbować w tym czasie nie zrobić sobie krzywdy. Jeśli chociaż raz dostanę sygnał, że tętno panu skoczyło, przyjdę i przywiążę pana pasami do łóżka na resztę nocy.

Odwróciłam się, by wyjść.

– Harper.

A to dziad, skąd wie? Zatrzymałam się z ręką na klamce.

– Przynieś mi rano prawdziwą kawę. Nie to gówno, które tu podają.

Nie odwracając się, odparłam:

– A czy ja wyglądam na kelnerkę? Ma pan swoich goryli, niech im pan rozkazuje.

Wyszłam, zamknęłam za sobą drzwi i wzięłam głęboki oddech. Jego ochroniarze spojrzeli na mnie.

– Wasz szef ma leżeć, szybciej dojdzie do siebie, jeśli będzie współpracował. Może gdy mu to powiecie w jego ojczystym języku, zrozumie – rzuciłam.

Weszłam do dyżurki, podeszłam do biurka i sięgnęłam po teczkę z dokumentacją, aby uzupełnić zaległości. Nie zdążyłam nawet wziąć długopisu. Z głośników mojego monitora dobiegł piskliwy dźwięk alarmu. Zerknęłam na mały ekran, który pokazywał parametry życiowe pacjentów. „Sala VIP. Nazwisko pacjenta: Serrano”. Wartość na ekranie migiała na czerwono: tętno wynosiło sto czterdzieści uderzeń na minutę i wciąż rosło.

– Cholera jasna!

W mgnieniu oka byłam już na korytarzu, pędząc w stronę jego sali. Dwaj ochroniarze, którzy wcześniej stali nieruchomo, teraz nerwowo przestępowali z nogi na nogę. Rzucili mi zaniepokojone spojrzenia, gdy wbiegłam między nich i dopadłam do drzwi.

Serrano stał przy łóżku, chwielejąc się na nogach. Jedną rękę przyciskał do opatrunku na torsie, a na jego czole lśniły krople potu. Był bły, a jego oddech był krótki i urwany.

– Co pan wyprawia?! – krzyknęłam, podbiegając do niego. Zmierzył mnie mętnym spojrzeniem.

– Potrzebuję... powietrza... – wycharczał, opierając się o stół.

– Potrzebujesz leżeć! Czy ty jesteś kompletnym kretynem?! – warknęłam.

Nie było czasu na dyskusję. Złapałam go za zdrowe ramię i pomogłam mu usiąść na łóżku. Osłabiony opadł ciężko na

materac, sycząc z bólu. Zabolało go, ale dobrze mu tak. Pchnęłam go, by położył się na łóżku, i pomogłam mu wciągnąć nogi na materac. Pacjent stękał głośno. Obserwowałam go, żeby zdecydować, czy nie wezwać lekarza, ale wziął kilka oddechów, a jego tętno się wyrównało.

– Ostrzegałam pana, ale miał pan to gdzieś – burknęłam.

Schyliłam się i odpięłam pasy unieruchamiające, które zawsze były przymocowane do ramy łóżka na wypadek agresywnych lub zdezorientowanych pacjentów. Jeden pas zapięłam wokół jego prawego nadgarstka. Mężczyzna był jeszcze zamroczony i nie zorientował się, co robię. Drugi pas unieruchomił jego lewą rękę. Pacjent szarpnął się, sycząc coś pod nosem. Kolejne dwa pasy zacisnęłam na jego kostkach. Gdy sprawdzałam jego ranę, rzucił jakieś słowa po włosku, które brzmiały jak klątwa.

– Ty... pożałujesz tego... – wysyczał po angielsku. – Marco!

Drzwi otworzyły się z hukiem. Do sali wpadli dwaj jego goryle, a za nimi jeszcze jeden, którego wcześniej nie widziałam. Wszyscy trzej trzymali w rękach broń. Dwie lufy zostały wycelowane w moją głowę. Serce podskoczyło mi do gardła.

– *Lascialo andare! Ora!* – warknął jeden z nich.

Uniosłam ręce.

– Nie znam włoskiego, ale ten palant ma leżeć, bo jak się przewróci i puszcza mu szwy, mogą nie zdążyć go uratować – powiedziałam. – A wtedy nie tylko ja będę miała przejebane, ale wy też. Idę po lekarza, jeśli on powie, że pasy są zbędne, to je zdejmę.

Zrobiłam kilka kroków, ale zaczęli coś krzyczeć po włosku. Odwróciłam się do pacjenta.

– Niech pan ich uspokoi. Idę po lekarza. Jeśli któryś strzeli i trafi w rury z tlenem, to wysadzi pół oddziału.

Odezwał się trzeci ochroniarz:

– Grozisz szefowi?

Moje serce waliło jak oszalałe.

– Nie. Przed chwilą wstał wbrew zaleceniom i prawie zemdlał. Jeśli go uwolnię, a on znowu spróbuje wstać, może dostać krwotoku. Wtedy żaden z was go nie uratuje.

Jeden z ochroniarzy warknął coś po włosku, poprawiając pistolet.

Alessandro milczał, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko. Szarpnął się znowu.

– Powiedz im, żeby opuścili broń – nakazałam, ale w myślach zmawiałam pacierz.

Jego zaciśnięta szczęka drgnęła. Wiedział, że mam rację.

– *Abbassa la pistola, Marco* – wysyczał w końcu przez zaciśnięte zęby, nie odrywając ode mnie wzroku. – *Tutti voi. Fuori.*

Ochroniarze spojrzeli po sobie, ale rozkaz był rozkazem. Niechętnie opuścili broń i wycofali się za drzwi, po czym zamknęli je za sobą.

Zostaliśmy sami.

– Pożałujesz tego bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić, Harper – powiedział.

Poprawiłam swój uniform i odwróciłam się w stronę wyjścia.

– Ja o niczym nie decyduję, panie Serrano. Jestem tylko pielęgniarką. Zgodnie z procedurą w przypadku pacjenta, który stanowi zagrożenie dla samego siebie, muszę wezwać lekarza dyżurnego. To on zdecyduje, czy leży pan w pasach do rana, czy dostaje pan silne leki uspokajające. – Z ręką na klamce rzuciłam jeszcze przez ramię: – Proszę się nie szarpać. To tylko pogorszy sprawę. Wróć z doktorem Kowalskim.

Wyszłam i oparłam się o ścianę na korytarzu. Moje nogi trzęsły się tak bardzo, że ledwo utrzymałam równowagę.



STRZAŁ I

Minęło kilka dni od incydentu z pasami. Kilka dni, podczas których stałam się na oddziale chodzącą legendą. Dziewczyny szeptały po kątach, a ochroniarze Serrana sprawdzali mnie uważniej niż psy na lotnisku. Z pozoru niby nic się nie zmieniło – ale tylko z pozoru. Ten dziad z sali VIP był prawdziwym utrapieniem.

Dziś miałam dzienną zmianę. Dyżur mijał spokojnie, aż miło się pracowało. Ale gdy wzięłam do ręki kartę pacjenta o nazwisku Serrano, wiedziałam, że normalność skończy się tuż za progiem jego sali.

Wyglądał lepiej. Pólsiedział oparty o stos poduszek, a na stoleku leżał otwarty laptop. Pacjent nie był już taki bladej i miał mniejsze sińce pod oczami. Gdy weszłam, uniósł wzrok znad ekranu, a na jego usta wypłynął uśmiech. Ten uśmieszek pojawiał się na jego przystojnej gębie zawsze, gdy mnie widział.

– Dzień dobry, panie Serrano – zaczęłam, starając się zachować dystans. – Czas na kontrolę rany i zmianę opatrunku.

Zamknął laptopa i odepchnął stolik na bok.

– Harper. Moja ulubiona pielęgniarka. Czekałem na ciebie. – Jego głos był niski i chropowaty.

Podeszłam do łóżka i zaczęłam rozkładać na stoliczku narzędzia i nowe opatrunki.

– Cieszę się, że jest pan w lepszym nastroju. Proszę się położyć na płasko.

Zamiast wykonać polecenie, wyciągnął rękę i chwycił mnie za nadgarstek, gdy sięgałam po nożyczki.

– Zapomnij o opatrunku. Chodź tu.

Zastygłam, czując, jak po plecach przebiega mi dreszcz.

– Panie Serrano, jestem w pracy. Proszę mnie puścić. Mówiłam już, że nie jestem zainteresowana.

Jego uśmiech stał się szerszy.

– Wiem i wyglądasz w tym swoim mundurku niewiarygodnie seksownie, kiedy próbujesz być taka surowa. Jednak ja też mam coś do powiedzenia, *tesoro*.

Pociągnął moją rękę, próbując przysunąć mnie bliżej. Jego oczy pociemniały.

Wyrwałam się z jego uścisku, robiąc krok w tył.

– Proszę trzymać ręce przy sobie. Zmusza mnie pan, żebym zgłosiła to przełożonym.

Uniósł brwi wyraźnie rozbawiony.

– Grozisz mi, Harper? Znowu?

– Stwierdzam fakty – odparłam chłodno, podnosząc jałowy gazik. – Rana sama się nie opatrzy, a ja mam jeszcze innych pacjentów.

Opadł z powrotem na poduszki i nacisnął guzik na pilocie, by oparcie się obniżyło. Nie spuszczał ze mnie wzroku, gdy zdejmowałam stary opatrunek.

– Możesz przestać? – zapytałam zirytowana.

– Przestać co? – Cały czas uśmiechał się tym swoim krzywym uśmieszkiem.

– Dobrze wiesz co, chcesz mieć nożyczki wbite w tyłek? – burknęłam. – W raporcie zgłoszę, że się przewróciłeś.

– A gdzie się podziało: „Panie Serrano”? – mruknął rozbawiony.

– Poszło się jebać razem z moim dobrym humorem.

Oczyściłam ranę, sprawdziłam szwy i zaczęłam zabezpieczać je opatrunkiem. Pracowałam w skupieniu, ale irytowały mnie ciche, rozbawione westchnienia pacjenta za każdym razem, gdy burknęłam coś pod nosem.

– Gdybyś leżał spokojnie przez ostatnie dni, to goiłoby się dwa razy szybciej – mruknęłam.

– Ale wtedy nie miałbym przyjemności oglądania ciebie, gdy się złościsz, *tesoro*. Jesteś piękna, kiedy pokazujesz ten swój charakterek.

Zignorowałam go. Rana była czysta, goiła się dobrze. Ten człowiek miał więcej szczęścia niż rozumu. Poklepałam lekko opatrunek, a Serrano syknął.

– Ostrożnie z moim ciałem, Harper. Wkrótce będziesz mogła się nim cieszyć w znacznie przyjemniejszych okolicznościach.

Miałam ochotę z całej siły przydusić jego ranę.

– Skończyłam – powiedziałam, zbierając zużyte materiały do woreczka. – Obiad za godzinę.

Odwróciłam się, by wyjść i w końcu wypić w spokoju kawę, ale on znowu złapał mnie za rękę. Gwałtowne szarpnięcie sprawiło, że straciłam równowagę. Z piskiem wylądowałam na jego torsie. Zasyczał i rzucił wiązką włoskich słów. Stałam się podnieść tak, żeby nie uszkodzić rany. Zaparłam się rękami o materac, on jednak wykorzystał moją próbę zmiany

pozycji i obrócił nas tak, że to on był teraz nade mną. Stęknął i złapał się za opatrunek.

– Jesteś jebnięty. Boli? Prawidłowo – prychnęłam.

– Adesso... – szepnął.

Myślałam, że się będzie mądrzył jak zawsze, a tymczasem on... mnie pocałował! Chciałam zaprotestować, ale wcisnął mi język do gardła. Próbowalam odwrócić głowę, szarpnęłam się, ale trzymał mnie mocno. Gdy w końcu oderwał się ode mnie, oboje dyszeliśmy ciężko.

– Widzisz, Harper? – mruknął. – Zawsze dostaję to, czego chcę.

– Złaż ze mnie, ty arogancki, chory sukinsynu! – wysyczałam, próbując go odepchnąć.

Chciałam go kopnąć. On tylko uśmiechnął się bezczelnie i pokręcił lekko głową.

– Złaż ze mnie, słyszysz?! – wysyczałam, cały czas próbując go zepchnąć.

– Nigdzie się nie wybieram – mruknął niskim głosem. – Jest mi tu zbyt wygodnie.

Zaczęłam się szamotać, wiercić, ale tylko ułatwiłam mu wtaszczenie się między moje nogi. Poczułam jego biodra. Był twardy. Zamrugałam, a fala gorąca przetoczyła się przez moje ciało. Dwadzieścia pięć lat wpajania mi tego, co wypada, poszło się jebać, bo spotkałam tego Włocha.

– Puść mnie! – krzyknęłam, uderzając go pięścią w ramię. – Będę krzyczeć! Puszczaj mnie, Italiano!

Parsknął cichym śmiechem, a jego usta musnęły mój policzek.

– Krzycz, *piccola*. Moi ludzie stoją tuż za drzwiami. Myślisz, że komu pomogą? Tobie czy mnie?

– To jest napaść!

– Od momentu, gdy przywiązałaś mnie do tego łóżka, nie mogę myśleć o niczym innym.

Nachylił się, jakby chciał mnie znowu pocałować, ale zatrzymał się milimetr od moich ust. Czułam jego gorący oddech. Poruszył biodrami, tym razem wolniej, bardziej sugestywnie.

– Czujesz, co ze mną robisz, Harper? – szepnął. – To wszystko twoja wina. Twoja siła, twój upór... Chcę cię złamać, a jednocześnie modłę się, żebyś nigdy się nie poddała.

Powoli przetoczył się na bok, wciąż trzymając mnie jedną ręką w talii, tak bym nie mogła uciec.

– To dopiero początek – mruknął. – Przyzwyczajaj się do tego uczucia. Obiecuję ci, że wkrótce będziesz o to błagać. A teraz wracaj do pracy, moja mała harpio. Masz innych pacjentów do dręczenia.

Pochylił się, żeby mnie pocałować, a gdy jego usta dotknęły moich, zacisnęłam zęby na jego dolnej wardze. Odsunął się gwałtownie z sykiem. Jego ręka, która trzymała mnie w talii, powędrowała do ust. Wykorzystałam ten moment oszołomienia i odepchnęłam się od niego z całej siły, przetoczyłam przez krawędź łóżka i wylądowałam niezdarnie na nogach. Szybko znalazłam się przy wyjściu, gotowa do ucieczki. Alessandro siedział na łóżku, patrząc na mnie. Dotykał palcami zranionej wargi, a gdy cofnął rękę, zobaczyłam krew. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– *Una piccola vipera* – mruknął do siebie. Cholera wie, co powiedział. Spojrzał mi w oczy. – A więc harpia ma nie tylko pazury, ale i zęby – stwierdził i oblizał krew z wargi. – To dobrze. Lubie, kiedy moja zwierzyna walczy. To sprawia, że polowanie jest o wiele bardziej... ekscytujące.

Stałam przy drzwiach, a serce wciąż waliło mi w piersi jak pralka wypełniona kamieniami. Już miałam nacisnąć klamkę...

– Harper.

Odwrociłam się niechętnie.

– Gdy wrócisz dziś do domu, zadzwonię do ciebie – powiedział. – Odbierz.

Przez chwilę patrzyłam na niego, nie mogąc uwierzyć w jego arogancję. Parsknęłam śmiechem.

– Chyba śnisz. Nie dam ci mojego numeru telefonu.

Zaśmiał się szczerze rozbawiony.

– Naprawdę myślisz, że to dla mnie jakikolwiek problem, *tesoro*?

Bez słowa odwróciłam się i wyszłam.